Nr. 7. Kraków, Wtorek, 11 stycznia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą: **Dr. Franciszek Bardel.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Płód zbrodni.

Na zbrodni urosło „Słowo Polskie“. Setki tysięcy koron zabrano z „Galicyjskiej Kasy Oszczędności“ na ufundowanie „Słowa Polskiego“.

Pieniędzy tych nie oddali dotychczas posiadacze „Słowa Polskiego“, pomimo iż poszkodowana „Galicyjska Kasa Oszczędności“ jest ciągle w wielkiej potrzebie, a dług fundatorów „Słowa Polskiego“ urósł do olbrzymiej sumy **14 miljonów koron.** Taki brak wykazano Sejmowi w r. 1909. Gdyby nie gwarancja kraju, musiałaby zrabowana instytucja popaść w konkurs jeszcze obecnie.

Płodowi zbrodni „Słowu Polskiemu“ zawdzięczają wszechpolacy swój wpływ i znaczenie. Na „Słowie Polskiem“ urósł wiedeński jego korespondent **Nowicki**, kanalia pierwszej klasy, istne nieszczęście dla polityki polskiej w Wiedniu i „Słowu Polskiemu“, zawdzięcza p. **Głąbiński** prezesurę w Kole polskiem, z czego znowu nieobliczalne szkody wynikają dla kraju. P. **Grabski** zaawansował w krótkiej drodze na zwyczajnego profesora Uniwersytetu lwowskiego, znowu tylko dzięki p. Głąbińskiemu i teroryzmowi „Słowa Polskiego“. Ze strachu przed tym „płodem zbrodni“ ugina się znaczna część opinji publicznej w kraju, z czem znowu liczą się władze i stają się powolnemi dla wszelkich żądań kliki operującej przez „Słowo Polskie“.

I tacy oto panowie, na takiej podstawie wsparci, chcą odgrywać rolę prokuratorów przeciw p. Stapińskiemu w sprawie Banku parcelacyjnego. Taki Nowicki pozwala sobie na ustawiczne napaści przeciwko wszystkim członkom Koła polskiego, taki Nowicki śmie grozić p. Stapińskiemu, że dopóty nie spocznie, dopóki nie zmusi go do złożenia mandatów poselskich! Tak bezczelnem może być tylko na „zbrodniczym płodzie“ wykarmione indywiduum, jak Nowicki.

Źle się wybrali panowie zjadacze „Słowa Polskiego“. Poseł Stapiński się ich nie zlęknie, przeciwnie, postara się odpłacić sowicie. Sami zaczęli walkę na śmierć, to ją mieć będą. Nikt nie może więcej żądać od p. Stapińskiego, aby oszczędzał bandytów, którzy mu zapowiedzieli publicznie chęć zamordowania moralnego. W takim wypadku ustają wszelkie względy, napadnięty ma prawo i obowiązek się bronić.

A więc: panowie Grabscy i Nowiccy, oddajcie najpierw sami „Galicyjskiej Kasie Oszczędności“ fundusze zagrabione na ufundowanie „Słowa Polskiego“, a potem dopiero będziecie mieć prawo przekonania się, że p. Stapiński ani centa nie jest dłużnym Bankowi parcelacyjnemu.

Rada Nadzorcza Banku parcelacyjnego odbyła gruntowne narady łącznie z komisją kontrolującą i delegacją syndykatu banków. Między uchwałami zapadła i taka, aby zwołać Walne zgromadzenie członków z końcem bież. miesiąca.

Wbrew niegodziwym plotkom wszechpolskim, jakoby cośkolwiek komukolwiek w Banku parcelacyjnym miało przepaść, zapewniamy zarówno tych wszystkich, co pokupili grunta od Banku parcelacyjnego, jak i tych wszystkich, którzy złożyli jakiekolwiek pieniądze w tymże banku, że tam nikomu nic nie przepadło i nie przepadnie. Trudności wywołane przez wszechpolskie intrygi, żadnej szkody nikomu nie wyrządzą. Oprócz innych czuwa nad tem i rząd, który o wszystkiem jest powiadomiony.

Agent pruski?

Hasłem „Unjii słowiańskiej“ od chwili jej powstania jest żądanie zmiany dotychczasowego systemu ministerstwa. Zmiana ta ma polegać na tem, aby liczba ministrów słowiańskich była równa liczbie ministrów niemieckich. Z wyłączeniem prezydenta zministrów i ministra obrony krajowej, reszta tek ministerjalnych winnaby być rozdzieloną po połowie między Niemców i Słowian. Na sześciu ministrów słowiańskich wypadałoby trzech Czechów, dwóch Polaków i jeden przedstawiciel południowych Słowian. „Unja Słowiańska“ żywi przekonanie, że przez wzmocnienie liczby ministrów słowiańskich w radzie koronnej nastałaby automatycznie zmiana systemu rządowego we wszystkich dzielnicach administracji państwowej w duchu równouprawnienia, a ustałaby dotychczas niewątpliwa przewaga niemczyzny.

Żądanie to „Unji słowiańskiej“ musi każdy Polak uznać za zupełnie usprawiedliwione i słuszne, a dla naszego narodu za korzystne. Wszak i nam ta przewaga niemiecka dotychczas w sposób wręcz ubliżający dokucza, utrzymując panowanie niemczyzny w administracji pocztowej, kolejowej itd., ba nawet w żandarmerji, mimo wielokrotnych obietnic zniesienia, dokucza się ludziom wymaganiami niemieckich raportów.

Innego jednak zdania są wszechpolacy. Zdawało się, że pod naporem opinji narodowej zmienili przy końcu ubiegłej sesji parlamentarnej swoje stanowisko pierwotne i że wyrzekli się „wszechpolsko-wszechniemieckiego braterstwa broni“. Niestety, co innego się już pokazuje. Oto wszechpolski ambasador **Nowicki**, wobec zbliżającego się czasu zmian w układzie ministerstwa, rozpoczął już kampanję przeciw zmianie systemu, jakiego się domaga Unja słowiańska“. Wszechpolski szmok biada w „Korespondencji wiedeńskiej“ mieści w sobie niebezpieczeństwo i siłę wybuchową, że jest „płonącą żagwią“ itp. W konkluzji dochodzi szmok wszechpolski aż do twierdzenia, że „u nas nie wolno politykowi umiarkowanemu wogóle żądać zmiany systemu“.

Tak prawi tuba prezesa Koła polskiego Nowicki, wydawca i redaktor odpowiedzialny „wiedeńskiej korespondencji“. To wręcz niesłychane. Można napewne twierdzić, że z taką legitymacją pójdzie Nowicki jako mąż zaufania prezesa Koła polskiego do kuźni wszechniemieckiej i będzie

---

O polski styl.

„Rubaszność gminną
wznieść ponad poziom“.
Norwid.

Trzeskając się o trwałość, o niespożytość życia polskiego, musimy zaciągać ustawiczne, nieustające straże na pograniczach naszego obozowiska narodowego, obstawić musimy wszystkie przewody i przełęcze czujnością nieustępliwego baczenia, by wiedzieć, jak sobie poczyna okoliczny, zacięty nieprzyjaciel i jak stoi gotowość nasza. Żyjemy bowiem jakoby w w jennem obozowisku. Tak było przez ciąg historji, tak być winno dziś. Historja polska pokazuje, że żyliśmy prawie zawsze „na wsiadanem“, nikt nie był pewien, czy wstając ze słońcem nie ujrzy go pod wieczór w gorącym „tańcu“ tatarskim lub tureckim, czy mu ze snu nie przyjdzie porwać się do broni, czy ostatnia szklanka nie była wypiła „strzemiennego“. Żyliśmy zawsze w przetiedniu walki, nie znanej jakiejś „potrzeby“. Dziś musi być to samo.

Dziś może więcej, niż kiedykolwiek żyjemy w obozowisku, w ciągłem pogotowiu, jak dawni towarzysze gwardji pancernych; dzień i noc na kulbace. Bo jako ongi, i dziś mamy naokół „dzikie pola“, i dziś czuwa na kresach nieustępliwy, napastny wróg. Jeno, że dziś nie stanie on otwarcie, wręcz, samotrzeć do walki, ale omija pograniczne wedety i wciska się zdradliwie w środek, w ostatnią ostoję samoistności; zn eprawia duszę narodu chytrze a milczkiem. Poprzez wszystkie dziedziny życia, przez naukę, literaturę, sztukę, przez politykę, wychodźctwo, handel idzie ku nam wrogi, mocny ciąg łapczywej obczyzny i wypiera nasze, rodzime pierwiastki, walory. Tu i owdzie odzywa się obrona, przemawia duch narodu.

Tak wyrósł przewspaniały kwiat niespożytej odrębności ducha polskiego, romantyzm, a w dużym stopniu i dzisiejsza twórczość literacka; tak rozwinął się polski styl w zdobnictwie i budownictwie. Obie dziedziny — pierwsza w ogromnym stopniu, druga całkowicie — zawdzięczają swój okazały rozkwit trafnemu oparciu się i rozwinięciu pierwiastków ludowych, tej trwałej, niepołomnej podstawie życia narodowego, polskiej wsi. Doświadczenie lat wskazuje nam gdzie tętni *nervus rerum*, ziarno życia. Trzeba jeno po nie umieć i chcieć sięgać. A oto właśnie zachodzi gwałtowna, wołająca potrzeba sięgnięcia do źródeł.

Już to parokrotnie zwracano uwagę na fakt gwałtownego, postępującego zatracania się chłopskich, oryginalnych strojów. I sprzeciwić się temu niema rady. Trudno wymagać od życia by zwolniło swe tempo, trudno stawać mu w poprzek. Zanik przemysłu tkackiego na wsi, warunki dro-żyźniane, emigracja i naśladownictwo zwyczajów warstw wyższych — czynią swoje. Chłopski, wspaniały ubiór ustępuje miejsca krótkim niemieckim tużurkom, czasem nawet wojskowym bluzom. Siwe spencery, kolorowe katany, biała sukmana, płótnianka, relegowane gwałtownie przez olbrzymi import zagraniczny zatracają się szybko i zginą, jak zginęła bogata ornamentyka sozrębów, pazdury z góralskich koleb, jak zginą z czasem śpiewanki, a nawet i tańce ludowe. Świat idzie naprzód i niweluje po drodze bezlitośnie wszystko, co nie ma siły, by mu się ostać. Zdaje się, że legnie pod jego stopą prawdziwie piękny, dostojny strój chłopski, że siłą następujących faktów zubożeni zostaniemy znów o jeden tak poważny wał r odrębności nar dowej.

Bo w stroju tym jest coś więcej niż osobliwość etnograficzna. Jak w gwarze góralskiej pobrzękują bardzo często spiżowe dźwięki skargowskiej, wujkowej polszczyzny, jak styl t. zw. zakopiański jest ostatnim szczęśliwie zachowanym przejawem oryginalnego, ogólno-narodowego zdobnictwa staropolskiego, tak strój chłopski jest przechowaną spuścizną stroju ogólno-narodowego z przed czasów, kiedy jeszcze naśladownictwo orjentalnych ubiorów nie narzuciło szlachcie jedwabnych kontuszów i pasów litych. To nie poetycka fantazja, że Wyspiański króla Bolesława Śmiałego ubrał na scenie w krakowską sukmanę i pas szeroki, nabijany. To prawda historyczna. Płótnianka to

szczał przeciw ludowcom, a żebrał o łaski i względy dla wszechpolskiej mafji.

Rzecz całkiem naturalna, że wiadomość o takiem stanowisku prezesa Koła polskiego rozzuchwala butę wszechniemiecką, a przez to utrudnia pokojowe rozwiązanie trudności. Już od czerwca z. r. było ustalone przekonanie w parlamencie, że od stanowczego wystąpienia Koła polskiego zależało uzdrowienie stosunków. Gdyby w czerwcu z. r. było Koło polskie jasno i stanowczo oświadczyło, że nie pozostanie w większości z unją niemiecką, byłoby się obeszło bez obstrukcji i całej późniejszej zawieruchy.

Niestety, wszechpolska grupa przeszkodziła stanowczemu wypowiedzeniu się Koła. I teraz znowu ze strony tej grupy zaczyna się mącenie. Obawiać się można, że i zmiana regulaminu nie pomoże, jeżeli Wszechniemcy, zachęceni przez wszechpolaków, zaczną po dawnemu opierać się najsłuszniejszym żądaniom „Unji słowiańskiej“.

Za takie postępowanie zasłużył sobie Nowicki, aby go traktować jako agenta pruskiego.

Jego wytrwałość w szkalowaniu p. Stapińskiego w wszechniemieckim „Deutsches Volksblatt“ pochodzi także niewątpliwie z prowokatorsko-pruskich pobudek. Poseł Stapiński ściągnął na siebie gniew prusactwa za popieranie słusznych żądań „Unji słowiańskiej“. Prusactwo samo nie może się mścić na p. Stapińskim, więc wynajęło do tego jako agenta Nowickiego.

Społeczeństwo polskie powinno te obroty macherów wszechpolskich pilnie śledzić.

„Eleusis“.

Nowo zawiązane w Krakowie Akademickie Koło tego Towarzystwa wydało do kolegów i koleżanek następującą odezwę:

„Uniesieni wartkiem życiem współczesnem, — rzadko oglądamy się wokół siebie, rzadko spozieramy w cel naszej drogi. Przytłoczeni pospolitością dnia dzisiejszego, wpłątani w codzienną, szarą ugodowość; w systematyczne przystosowywanie, przytłumianie swej narodowej i indywidualnej jaźni, nie mamy częstokroć woli, ni chęci, by spojrzeć w jutrznie wstające. Płyniemy bez steru. A tymczasem coraz częściej jawią się groźne znaki, które ostrzegają nas wyraźnie, że się naród polski zatraca. Od tylu lat w niewoli państwowej, sami, dobrowolnie, powoli oddajemy się w wielekroć straszniejszą niewolę ducha. „Służebnicą cudzą“ jesteśmy jeszcze ciągle, a dziś może więcej, niż kiedykolwiek. Poprzez szkoły wszelkiego stopnia, przez literaturę, politykę sączy się w nas łapczywy, zabójczy wpływ germanizmu i rusycyzmu mongolskiego.

Przynależność do wrogich państw deprawuje charaktery. Coraz więcej też między nami Niemców i Moskali, mówiących po polsku. Dokonuje się ciągle, najstraszniejsze wywłaszczenie z ducha polskiego. Fakt to coraz jaśniej uwidaczniający się polskiej świadomości, bo są przecież u nas jeszcze ludzie o jasnem oku i bolesnej odwadze, którzy go narodowi pokazują. Najwyższy więc czas, by podjąć ratunek, by zacząć zdobywać Polsce jej własny głos, własne prawo, by wysoko podnieść sztandar polskiego życia! Czas wypowiedzieć mocną, nieustępliwą walkę zalewającej nas niewoli! Czas przypomnieć, że jest polska myśl, polski czyn, że jest polskie życie przedewszystkiem.

Ale cóż my przeciwstawić możem całej tryumfującej przemocy? — czem staniemy przeciw zwartej ławie wrogów —? Czy naszą tradycyjną prywatą, polskiem beztroskliwem „sobie — państwem“ —?

To nie jest paradoks, że narody rosną samoograniczaniem się swych obywateli; to fakt, prawda szczera, oczywista. A tymczasem właśnie niekarność społeczna, rozwydrzenie ogoizmów, niezdolność zawładnięcia sobą, ujęcia sforną ręką owych efemerycznych porywów, zachcianek, marnotrawstwa zdrowia i wydajności społecznych dla folgowania grubym instynktom, czy zgubnym namiętnościom, — to wszystko jest dziś w Polsce w rozkwicie. Rozbicie moralne, zanik beztrwożnego poczucia obowiązku narodowego szerzy się wszechwładnie; szerzy się niestety także i między młodzieżą. Rozpusta i pijaństwo żre miąższ narodu. Stan nasz jest naprawdę rozpaczliwie smutny, woła o natychmiastowy ratunek. Ten zaś możliwy jest jedynie przez zupełne odrodzenie moralne, odrodzenie w jak najszerszem, najgłębszem rozumieniu. I nie od słów ma się to zacząć. Każdy sam w sobie je podjąć i dokonać musi. Nie zbuduje bowiem niczego, kto siebie zbudować nie umiał. Wieczystą jest prawda podstawowa kodeksu polskiego: „O ile polepszycie i rozszerzycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i rozszerzycie granice“. (A. Mickiewicz.)

Jakżeż wielu z nas szamota się w pętach, jakże wielu pora się z sobą, by zdobyć prawo mówienia „tą swoją mową własną“. Rozproszeni jesteśmy, w odosobnieniu też niejeden trawi się i łamie, a przecież w każdej polskiej duszy żywie tęsknota do bohaterstwa, do wspólnoty dusz w pracy i idei. Oto teraz skupiamy się w jeden związek pracy, I posyłamy wam wszystkim radosne hasło-zwołanie: **pódźcie z nami!** Rzućcie już raz te tak długie „godziny rozwagi i godziny zwątpienia“ i tę najstraszniejszą godzinę martwej obojętności! Pójdźcie z nami! Staniemy razem do mozolnej a błogosławionej pracy; mamy wykuć polski naród z **ducha** polskiego. Mamy przewszystkiem na miarę tego narodu wyrzeźbić dusze nasze!

Nie mówcie, że w odosobnieniu, bez zespolenia się z ludźmi do jednego celu dążącymi, równie łacno podjąć pracę.

Do czynu społecznego potrzebna praca wspólna. Organizacja sił jednostki nie zuboża, przeciwnie — mnoży je.

Hasła, program nasz jasny, zresztą głosimy go nie od dziś tylko.

Widząc, że naród do wielkości musi być wychowany w obywatelach, członkach swoich, podejmujemy pracę wychowania narodowego, opartego na tem, co jest niespożytego w przeszłości naszej i co nas najprościej w przyszłość powiedzie. Wyrazicielami ducha narodowego w najczystszej, najwyższej formie, — są wieszczowie; na nich też, na Adamie Mickiewiczu, Słowackim, Krasińskim budujemy nasze życie i pogląd na świat. Jak najgłębsze poznanie ich — i długiego szeregu pokrewnych im patronów Polski, zrealizowanie ich spuścizny, wskazań — jest zadaniem naszem.

Z ducha narodowego, z wiekowych doświadczeń historji polskiej, wynika nasz stosunek do kościoła. Jesteśmy katolikami wierzącymi i czynnymi, opowiadamy się przy wierze, która wiodła do tylokrotnych zwycięstw synów Polski. Na życiu religijnem opieramy rozwój nasz duchowy.

Widząc, że podstawą postępu niespożytości narodowej jest moralna karność jednostek, — opieramy się na poczwórnej wstrzemięźliwości: od tytoniu, alkoholu, kart i rozpusty — jako na fundamencie do rzetelnego, twórczego owładnięcia samym sobą.

Na tych podstawach stanie mocne, nieustraszone życie polskiej przyszłości.

Wszelkich informacji zasięgnąć można w Collegjum Novum, w sali Nr. 37 w godzinach dyżurów i w każdym czasie w lokalu Towarzystwa „Eleusis“ — Batorego 1, III. p.

Tamże są do nabycia roczniki „Eleusis“ organu Tow. (dotychczas tomów 5) i inne pisma w duchu sprawy.

Obrady powstańców.

Bohaterowie narodowi, powszechną czcią ze strony społeczeństwa otaczani, ci, co przed 47 laty jeszcze jako kwiat młodzieży z bronią w ręku w nierówny szli bój z moskiewskim najazdem i hojnie swą krew „za wolność i lud“ przelewali, ci bohaterowie tradycyjnym zwyczajem licznie zgromadzili się wczorajszej niedzieli popołudniu w sali „Przytuliska“ na doroczne walne zgromadzenie swojego „Towarzystwa uczestników powstania 1863/4 roku“. Zeszli się, aby radzić nad sposobami, zmierzającymi do ulżenia doli tych swoich towarzyszy broni, którym w ich wieku sędziwym los poskąpił szczęśliwszych chwil, którzy niejednokrotnie borykać się muszą z ostatnią nędzą i z trudem walczyć o kawałek chleba. Tym najnieszczęśliwszym i najbardziej potrzebującym spieszy w miarę możności z pomocą krakowska filja Tow. uczestników powstania, i stara się o zapewnienie im bytu przez udzielanie wsparć i zapomóg.

Wczorajsze zgromadzenie powstańców obradowało pod przewodnictwem swego prezesa prof. dra Pareńskiego przy licznym udziale członków, którym szron siwizny już znacznie przybielił ich włosy. Pierwszy mówił przewodniczący prof. Pareński; skreślił on w ogólnych zarysach zabiegi Zarządu w roku ubiegłym, podjęte celem przysporzenia Towarzystwu funduszów i przedstawił program pracy na przyszłość. Szczególną uwagę poświęci Zarząd staraniom w kierunku uświetnienia obchodu 50-letniej rocznicy powstania styczniowego, która już za lat trzy przypada. W tym celu organizuje się osobny Komitet z życzliwych Towarzystwu osób, który zajmie się urządzeniem uroczystości.

W końcu poświęcił przewodniczący wspomnienie żałobne zmarłym członkom, których pamięć uczcilo zgromadzenie przez powstanie. W roku ubiegłym zmarli powstańcy: Benaluk Józef, Bieńkowski Arkadjusz, Homolacz Stanisław, Makowski Jan, Razowski Jan, Szafrański Aleksander, Żarliński Antoni, Jerzmanowski Erazm.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie Wydziału. Składał je sekretarz p. Hipolit Filichowski. W porównaniu z rokiem 1908, rok ostatni zaznaczył się znacznie korzystniej dla Towarzystwa. Zawdzięczać to należy społeczeństwu, które ofiarnością swoją wspomagało Wydział w jego niestrudzonych zabiegach. Na stałym żołdzie jest dwudzie-

był ongiś chłopski, pański i królewski strój. A oto wypierają go dziś z ostatnich placówek w imię... mody! Jest w tem głęboka, bolesna ironja.

A ratunku czyż niema? Jest. I już jedyny tylko. Co uratowało zatracający się styl zakopiański? Oto znaleźli się ludzie, którzy umieli dojrzeć w nim pierwiastki twórcze, niespożyte i ci przenieśli go z podhalskiego partykularza na całą Polskę, przywrócili mu jego pierwotny ogólnopolski charakter, wywalczyli mu obywatelstwo w narodzie całym.

Ten jedyny środek pozostaje i w tym wypadku. Jeżeli chcemy naprawdę zachować **polski styl** w **ubiorze**, nie wystarczy admirować go pięknym frazesem, a równocześnie wyznaczać mu rolę kopciuszka. Trzeba uczynić strój chłopski strojem **ogólno-polskim**, trzeba oprzeć na nim **polską** modę. Nie eliminować go na wieś, ale przyjąć go we wszystkich warstwach na miejsce codziennego ubrania. Naturalnie uledz on wtedy musi odpowiedniej ewolucji, przekształceniu.

Na pozór wyda się to dziwactwem. Ale przypominam, że nie inaczej przyjęto pracę Witkiewicza, Matlakowskiego i in. Z okazji książki Matlakowskiego „Budownictwo ludowe na Podhalu“ pisał dowcipnie jeden subtelnie głęboki krytyk: „Zakopane leczy podobno z chorób piersiowych, ale stanowczo nabawia chorób umysłowych“.

A czem jest dziś styl zakopiański dla sztuki polskiej — wiemy wszyscy.

Myśl tu rzucona jeno na pozór wyda się paradoksem, głębszy jej sens pokaże się każdemu, kto się poważniej nad tem zastanowi. O jej owocności, dodatniej roli dla wytwórczości krajowej, dla usunięcia tak ujemnego w skutkach, na nieporozumieniu i pozorach jeno opartego rozdziału narodu na „lud“ i „inteligencję“, dla skonsolidowania się ducha narodowego, dla wyzwolenia z tak głębokiego niewolnictwa obyczajowego wobec zachodu, Francji przedewszystkiem — o tem wszystkiem za szeroko by i nie tu miejsce pisać. A wszystko to są atuty duże, nieomal decydujące. Myśl nie jest niewykonalna, zależy to jedynie od zrozumienia jej wartości w sferach decydujących, w owych „górnych dziesięciu tysiącach“, co opinję polską robią, co przykładem wywołują naśladownictwo. I jeżeli się można odnosić do niej ze sceptycyzmem, to chyba jedynie przez głęboką znajomość psychy polskiej, która pilnie baczy, iżby się wypełniło, co jest powiedziane:

„Bo Paryż często mody odmianą się chlubi,
A co Francuz wymyśli, to Polak polubi“.

W każdym razie tu ją podnoszę, bo może przecie „sprawa godną rozwagi się wyda“.

Stanisław Pigoń.

stu weteranów ostatniej walki zbrojnej; wypłacono im dwa tysiące pięćset koron. Oprócz tego udzielono w roku sprawozdawczym jednorazowej zapomogi ośmnastu powstańcom. Aby przysporzyć funduszów, zwrócił się wydział do dyrektora Teatru miejskiego p. Solskiego z prośbą o urządzenie przedstawienia na dochód ubogich powstańców. Ponieważ jednak p. Solski za urządzenie przedstawienia zażądał bajecznie wysokiej kwoty (aż przeszło 800 kor.!), dlatego Wydział odstąpił od tego zamiaru. Zawiązał się także Komitet pomocniczy, który się podzielił na sekcje: Pań, redakcyjną, artystyczną i sceniczną. Najenergiczniej pracowała sekcja pań ze swą przewodniczącą p. Federowiczową. Tej to sekcji staraniom zawdzięczać należy świetny rezultat festynu, urządzonego na dochód powstańców, który przyniósł przeszło tysiąc pięćset kor. dochodu. Połowę tej kwoty przeznaczono na „Przytulisko". „Jest już lepiej, nawet znacznie lepiej niż w latach poprzednich — mówił sprawozdawca p. Filichowski. — Dobrze jednak nie jest i tak długo nie będzie, dopóki weterani nie będą otrzymywali znaczniejszego wsparcia".

Sprawozdanie kasowe złożył przewodniczący komisji rewizyjnej dyr. Stępień. Przychód wynosi 3.555 kor. 89 h., rozchód 3.241 kor. 91 h. Pozostaje na rok następny 313 kor. 98 h.

Nad sprawozdaniem rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której przemawiali pp.: Eustachy Jaxa-Chronowski, właściciel Grand Hotelu; Kazimierz Jabłoński; Toma; przewodniczący „Przytuliska" p. Niewiarowski, Jacek Ludwiński i Zygmunt Kieszkowski.

Żalono się ogólnie na postępowanie zarządu lwowskiego Tow. uczestników powstania, który pobiera znaczne subwencje ze Sejmu i datki z różnych stron, lecz nie pamięta zupełnie o krakowskich powstańcach. Pojawiły się więc propozycje (pp. Chronowski i Toma), aby domagać się zmiany statutu w kierunku nadania krakowskiej delegacji większej, niż dotychczas samodzielności. Na wniosek dyr. Stępienia uchwalono wydziałowi absolutorjum, a prezesowi prof. Pareńskiemu i sekretarzowi Filichowskiemu serdeczne podziękowanie za ich niestrudzone zabiegi około rozwoju Towarzystwa.

Po powzięciu uchwał, dotyczących spraw Towarzystwa, wybrano komisję kontrolującą, w skład której weszli pp. Benedyktowicz Ludwik, artysta-malarz, i Jan Marek. Wydział pozostał w składzie dotychczasowym. Należą do niego: prof. Pareński, przewodn.; ks kanonik Drohojowski, zastępca przewodn.; Edmund Klemensiewicz, Eustachy Chronowski, H. Filichowski, dyr. Józef Stępień, Edward Uderski i dr August Kwaśnicki. W końcu podziękował przewodniczący w serdecznych słowach uczestnikom za liczne przybycie i poważne obrady, i na tem zakończono zgromadzenie.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO

Teatr miejski.

(**„Poznaj sam siebie"** — komedja w 3 aktach Pawła Hervieu i **„Zwycięzca z pod Lodi"** — komedja w 1 akcie Bernarda Shawa).

Aż trzech aktów trzeba było autorowi na udowodnienie swej tezy, że nie można nikogo bezwzględnie potępiać, nim się samego siebie nie widziało w podobnej sytuacji, nim się samego siebie poznało... A przecież można było to wszystko zamknąć doskonale w jednoaktówce, która mając tyle obmyślanego przez autora materjału, skrzyłaby się sytuacjami — podczas gdy tu, na 3 akty rozłożone, tracą na swej sile, są łatwe do przewidzenia, wszystko się zanadto po ludzku składa.

Tła komedji tej użyczyły odwieczne dzieje zdrady małżeńskiej, tym razem epidemicznej wśród żon komedjowych. Małżonkowie są jak bursztyn czyści, jeden rogacz pierwszej klasy, drugi stary tyran. Żaden z nich współczucia nie wzbudza, bo głupią byłaby żona, któraby nie zdradzała takiego Donciera, nie wiedzącego, czy to było wiarołomstwo, czy tylko zwykła nieostrożność — drugi zaś bezwzględnością swoją także nie usposabia do siebie zbyt sympatycznie, mierząc nadto inną miarką uwodzicielowi, gdy jest nim obcy człowiek, a inną, gdy wplątał się w to własny jego syn. — Zupełny zaś przewrót w pojęciach na wiarołomstwo dokonuje się w starym jenerale, gdy widzi własną żonę w cudzych objęciach...

Teza poznania wpierw samego siebie odnosi się także do młodej jego żony, aż do drugiego aktu trwającej w świętem oburzeniu, jak można tak się zapominać — co innego zaś mówi, gdy ten trzeci zjawia się i przy jej sercu i wzbudza tam pierwsze żywsze uczucia, które doprowadzają do początków zapominania się... Bardziej też do twarzy było p. Arkawinównie w tej drugiej części roli, którą okrasiła wdziękiem swego talentu — nowe, nieznane przedtem uczucie rosło z tej postaci w całym swym blasku z całą prawdą życiową. Sympatycznym kandydatem na uwodziciela był p. Kosiński — mąż-jenerał p. Sosnowski nie miał nadzwyczajnego pola do popisu, najlepiej wypadały momenty dramatyczne tej roli, zwłaszcza w chwili powstrzymywania się od dalszych wybuchów gniewu.

Zwycięzca z pod Lodi jest subtelną fraszką sceniczną, epizodem z życia wielkiego Napoleona. Jak kot z myszką igra z nim „obca pani", posiadająca przejęte od gońca korespondencje jego — i o to właśnie toczy się wszystko. Zwycięzca z pod Lodi kapituluje przed sprytem niewieścim, jaki z nadzwyczajną finezją rozwija tu p. Solska. Napoleonem był p. Weychert, którego sposób historycznego odtwarzania tej roli zbyt żywo przypominał Solskiego w Wielkim Fryderyku.

wbw.

Teatr ludowy.

(**Trójka hultajska** — wodewil w 5 aktach ze śpiewami Jana Nestroya).

Kto nie zna sławnego „Galganducha", granego na małych i wielkich scenach z wielką zazwyczaj szarżą, ale też z tem większem powodzeniem u szerokiej publiczności?! Jeszcze w naszych dziadków uszach dźwięczą z pewnością te darcia się w niebogłosy na katarynkowy temat: „Edward i Kunegunda — Kunegunda i Edward" — a wszyst-

Pani doktorowa.

Bim, bim, bim—m—m!

Naturalnie nowy dzwonek! Doktor uniósł głowę z poduszek, potem usiadł na łóżku i zaczął zbierać myśli. Zawsze mnie budzą z najlepszego snu, do li...! Czy pani naczelnikowa znów w siebie wmówiła, że malec jej ma dyfterję? Czy ta stara z Rynku umiera.

Wstał niechętnie, zarzucił kołdrę na ramiona, otworzył okno:

Kto tam?

— Panie doktorze, proszę, żeby pan natychmiast przyszedł, jaśnie pani z „Willi Elisa" ma astmę...

— Ach to od Harancourtów. Zaraz.

Przynajmniej nie za darmo i nie tak daleko, „Willa Elisa" — dobra klientela. Jednak nie bardzo przyjemnie wstawać z ciepłego łóżka w noc zimową, kiedy wszystko śpi dookoła...

Nie wszystko spało.

Kiedy doktor wszedł do jadalni zastał tam światło. Na krześle leżało jego futro, kapelusz, rękawiczki, chustka na szyję — na stole butelka koniaku i kieliszek.

Ułożyła to wszystko osoba płci żeńskiej, w narzuconym na prędce flanelowym kaftaniku bez kroju, z roztarganym włosem, zaspanemi oczami; młoda jeszcze, chuda, o wielkich zębach i zapadłych policzkach: jedna z najbrzydszych.

— To pani, panno Marto?

— Słyszałem dzwonek, przecież pana doktora tak nie wypuszczę.

— Tyle razy już pani mówiłem, że nie trzeba, aby pani wstawała.

— Nie, nie, tego nie mogę sobie odmówić. Przecież ja to robię z taką przyjemnością.

I rzuciła mu pełne oddania spojrzenie. Oczy jeszcze miała najznośniejsze: wierne oczy psa, zdające się zawsze błagać o jałmużnę.

Doktor wypił koniak i włożył futro. Panna Marta podała je i potem podsunęła rękawiczki. Uścisnął ją przytem z lekka za rękę i odwrócił się do drzwi.

Panna Marta wybiegła jeszcze za nim, błagając, żeby był ostrożny, żeby uważał na siebie.

— Dobrze, dobrze, cóż mi się stać może? Dobranoc. A pani ma się zaraz położyć, słyszy pani?

Nareszcie drzwi zamknęła za nim. Zupełnie już dobrze usposobiony stąpał po świeżo spadłym śniegu. Teraz już nie padało; powietrze było czyste i spokojne, a zimno orzeźwiające. Gwiazdy przyświecały; doktor szedł ostro w pewnem oddaleniu od służącego.

Ostatecznie nie było tak źle, jak sobie w domu wyobrażał. Gdyby tak mieć kogoś, coby tak dbał o niego! Ta poczciwa Marta była przecież do niego taka przywiązana! Nie była piękna, to prawda. Ale wziął ją przecież dla innych zalet. Od czasu gdy był wdowcem, musiał mieć kogoś, co mu gospodarstwo prowadził i dbał o dziecko. Ażeby ludzie nie gadali, wziął sobie najmniej piękną. I udało mu się. Marta była bardzo dobra dla dziecka i dom prowadziła wzorowo. Jak za dotknięciem różdżki znajdował wszystko w porządku.

Z początku bronił się od tej opieki — nie należało pozwalać siebie rozpieszczać, a zwłaszcza przez gospodynię, powoli jednak przywykł, skoro ją to tak uszczęśliwiało! Toby przecież ślepy zrozumiał. A choć to była chuda, blada o wielkich zębach Marta, to jednak pochlebia każdemu taka beznadziejna, skromna, niewymagająca i oddana miłość...

W dwie godziny później doktor powracał do domu. Znów padało, było zimniej — musiał przeczekać atak astmy. Ciężko stąpał po śniegu. Nakoniec był w domu, W sieni paliła się lampka. Jak ona o wszystkiem pamięta, ta Marta! Gdy uchylił drzwi do jadalni, zalała go fala światła wiszącej lampy. Otoczyło go ciepło, jasność. Na kominku palił się ogień, na stole stała maszynka do herbaty, w fotelu siedziała Marta. Tak czekała na niego dwie godziny. Teraz zerwała się uradowana. Wzięła od niego futro, przyniosła pantofle i szlafrok wygrzany przy piecu i pomagała mu rozbierać się z prostotą, bez fałszywego wstydu. Wkrótce stał przed nim grog gorący. Pił i opowiadał o „wypadku", a oczy wiernego psa chciwie piły jego słowa.

Po raz pierwszy przyszło mu na myśl, że i brzydka kobieta przecież jest kobietą, a nawet więcej czuje, niż piękna. A zwłaszcza dziś wcale nie była brzydka. Czyż można być brzydką, gdy się ma takie oddane spojrzenie, takie gorąco bijące serce.

Grog był wypity. Teraz do łóżka. Marta starannie wygładziła pościel, wszystko uporządkowała. Teraz; „dobranoc panu doktorowi". Podał jej rękę, spojrzeli na siebie, i — zanim zdał sobie sprawę z tego, co robi, otoczył ramieniem dziewczynę i przytulił ją do siebie.

*

Bim, bim, bim, m—m!

Dzwonek nowy się rozległ. Pan doktor, zły, budzi się ze snów różowych. I znów w tę zimną noc! Wstaje z łóżka, pocichutku, unikając szmeru najlżejszego, ażeby nie zbudzić pani doktorowej, bo się będzie gniewała.

Nikt mu nie podał palta, ani chustki, nikt nie przypomniał o przeszłości. A kiedy po godzinie wrócił zziębnięty, nie zastał ani światła, ani grogu, ani szlafroka, ani oczekujących go pantofli. Wśród ciemności skradać się musiał do domu, a kiedy zajrzał do kredensu po koniak, znalazł butelkę pustą! Teraz do łóżka! Ale przedtem w jadalni zdjął buty, ręką starannie zasłonił świecę i na palcach wsunął się do sypialni. Tylko ostrożnie! Tylko ostrożnie! Żeby się tylko o co nie potknąć. Bo droga Marta ma lekki sen, a kiedy się ją budzi w nocy, dostaje migreny, a wtedy humor nie najlepszy. Hu! hu! Tylko ostrożnie pocichutku.

kie majstry i czeladniki każdego z trzech zacnych kunsztów, które tak nieszczególnych przedstawicieli w wodewilu tym znaleźli, dla tradycji chodzą na „Trójkę“ i oklaskują zawzięcie każdy swego patrona. Zabawa na całej sali — szeroka i... jakby tu powiedzieć... morowa, zwłaszcza gdy Poleński „puszcza“ swoje niezrównane kawały, a Turski fika, jak pierwszej wody baletnik.

Błyskawiczne tempo gry wszystkich biorących udział w tem przedstawieniu stanowi najlepszą rękojmię, że wiele jeszcze razy trzeba będzie powtarzać tę rzecz dla wciąż zapełnionej sali. Z całego szeregu wykonawców wymienić jeszcze należy ze specjalnem uznaniem p. Szkudelskiego i p. Grabowską, która pod względem głosowym wprost zadziwiała. Bardzo pięknie wyglądały boginie z prologu, przez którego wystawienie, zazwyczaj opuszczane, przyczyniła się dyrekcja do zrozumienia głębszego tła sztuki, które na innych scenach ginęło w wirze dowcipów i hasań.

wlw.

Z miasta.

Wykłady o Słowackim. Od kilku dni bawi w mieście p. Bayger, nauczyciel szkoły wydziałowej im. Mickiewicza we Lwowie i demonstruje po szkołach tutejszych najnowszą swoją serję 60 obrazów świetlnych, odnoszących się do życia i dzieł Słowackiego. P. Bayger od kilku lat pracuje na polu takiego właśnie popularyzowania historji i literatury ojczystej. We Lwowie po szkołach ludowych i średnich, tudzież w oko licy po czytelniach wygłosił już kilkaset odczytów popularnych na ten temat, ilustrując je bardzo dobrze wychodzącymi na ekranie obrazami świetlnymi.

Sprawy miejskie. Pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Szarskiego odbyło się onegdaj posiedzenie Komisji gruntów pofortyfikacyjnych, na którem obradowano nad sprawą objęcia przez gminę Półwsie Zwierzynieckie nowo mającej się otworzyć ulicy na gruntach p. Marcińskiego. Uchwalono również projekt linji regulacyjnej dla ulicy Krowoderskiej.

Z teatru miejskiego. Ostatnie nowości teatru miejskiego: „Poznaj samego siebie“ i „Zwycięzca z pod Lodi“ grane będą we wtorek. „Fryderyk Wielki“ ukaże się w czwartek. Środowe popularne przedstawienie wypełni „Lady Frederick“ (po raz 10). W próbach pełna świetnego humoru krotochwila Szekspira: „Komedja omyłek“, ponadto z repertuaru Szekspirowskiego dana będzie tragedja: „Romeo i Julja“. W roli Romea wystąpi artysta sceny wileńskiej p. Juljusz Osterwa.

Teatr ludowy. Dziś drugie nader tanie przedstawienie, bo po 1 kor., 60 hal. i 20 hal. Dany będzie „Potop“. We wtorek „Zażarty automobilista“ tryskająca komizmem i humorem farsa, która od dłuższego czasu jest grywana z wielkiem powodzeniem. We środę „Sztygar“, w którym wystąpi w roli Hrabianki p. Ruszkiewicz, powróciwszy z Medjolanu, po ukończonych studjach. Przedtem była ona uczenicą prof. Marso, gdzie ukończyła kurs śpiewu. W roli Marcina wystąpi prof. Issakowicz, zawsze mile witany przez publiczność. Odbywają się próby ciągle z „Opowieści Imci Pana Dymka“ Klemensa Bąkowskiego. Sztuka budzi szczere zainteresowanie swoją oryginalnością. Zobaczymy tam zwyczaje i obyczaje mieszczan krakowskich z XVII wieku, n. p. wyzwoliny na czeladnika, oracja pogrzebowa i wiele pięknych obrazów. Atrakcją będzie prolog, wygłoszony przez p. Szarkowskiego, napisany pięknym i stylowym wierszem a obfitujący w liczne „termina“ używane w owej epoce. Premjera sztuki we czwartek.

Piknik Historyków zapowiedziany na dzień 11 bm. budzi wielkie zainteresowanie. Ogromną atrakcję stanowić będą karnety wymalowane prześlicznie z szeregiem postaci historycznych. Prócz tego komitet podejmuje wszechstronną działalność, ażeby zabawa wypadła jak najświetniej. Po zaproszenia i bilety, można się zgłaszać codziennie od godz. 10—11 rano i od 4—5 popołudniu (Uniw. Jag. Sala 33. I p.) a w dniu zabawy w sali Saskiej, poczawszy od godziny 3-ciej popołudniu.

Piknik slawistów odbędzie się w sobotę 15 bm. w salach hotelu saskiego pod protektoratem prof. Jana Łosia. Początek o 9 wieczorem. Muzyka 13 pułku. Bilet familijny (4 osoby) 10 kor.; pojedynczy 3 kor.; galerja 2 kor.; akademicki 1·50 K. Dochód przeznaczony na cele naukowe „Kółka slawistów“. Wstęp tylko za zaproszeniami, których liczba ograniczona. Po bilety i zaproszenia zgłaszać się należy między 11—5 rano w lokalu „Kółka“; Colegium Novum Nr. 37 i 38, I piętro.

Z „Ogniska nauczycielskiego“ przypominają, że osoby z poza sfer nauczycielskich chcące wziąć udział w zabawie tanecznej, która odbędzie się 15 bm. w Klubie pocztowym (Lubicz 5) zechcą się zgłaszać po zaproszenia w sekretarjacie „Ogniska nauczycielskiego“ (Kanonicza 19); 10, 11, 12 i 13 bm. od 5—7 wieczorem lub piśmiennie do p. Chachlowskiego, Karmelicka 16. Zabawa, wnosząc z liczby już naprzód wysłanych i zamówionych zaproszeń, zapowiada się świetnie.

Zabawa maszynistów drukarskich odbędzie się w sobotę 16 b. m. w lokalu Stow. Drukarzy „Ognisko“ (Rynek 12) o godz. 9tej wiecz. Wstęp 1·50 kor., bilet familijny 3 kor. Stórój wieczorowy. Przy wstępie otrzymają panie kwiaty i karnety.

Teatr Kineton (Rynek główny — pałac Spiski) przedstawia obecnie nowy zajmujący program. Nadzwyczaj interesującem jest zdjęcie pt. „Westalka“, dramat oparty na tle stosunków religijnych staro-greckich. Obraz „San Salvatore“ daje oryginalny widok wzburzonego morza i widoków włoskich. Piękne są dalej widoki z natury, Norwegji z jej ślicznemi zatokami morskiemi, wodospadami, jeziorami etc. Kilka zdjęć nader komicznych i obraz sceniczny „Z życia studentów“, osnuty na tle współczesnych stosunków, składają się na całość szczerze interesującą. Do fortepjanu zaangażowała dyrekcja doskonałą pianistkę.

Z Tow. filozoficznego. Zebranie naukowe odbędzie się we środę 12 bm. o godzinie 6 wieczór w sali Seminarjum filozoficznego (ulica św. Anny 12 na dole). Na porządku dziennym: 1. Prof. dr Wład. Heinrich: „Uwagi z powodu filozofji Bergsona“. 2. Dyskusja.

Jubileusz 30-letniej pracy. Komitet, wybrany z grona uczniów i uczennic p. Karola Kowalskiego, właściciela koncesjonowanej szkoły tańców przy ulicy Florjańskiej l. 32, I. p., urządza 5 lutego br. w dolnej sali „Sokoła“ krakowskiego Zabawę taneczną jubileuszową ku uczczeniu 30-letniej jego pracy nauczycielskiej. Komitet uprasza wszystkich tych, którzy byli i są uczniami p. Kowalskiego, by łaskawie zgłaszali się po zaproszenia, gdyż jubileusz ten chce obchodzić komitet w jak najściślejszem gronie uczniów jubilata. Początek zabawy o godzinie 9 wieczór. Zaproszenia i bilety wydaje komitet w godzinach od 9—12 rano i od 6—9 wieczór w lokalu szkoły tańców. Wstęp tylko za zaproszeniami — ilość zaproszeń ograniczona. Bilety wydaje się tylko za zwrotem zaproszeń.

Za komitet pań: *Adela Padoska*. Za komitet panów: *Edward Mayer*.

Pastwienie się nad zwierzętami. Na oślizgłym od błota asfalcie przewrócił się koń dorożkarski u wylotu ulicy Sławkowskiej. Woźnica, zamiast zejść z dorożki, począł z kozła okładać konia batem, czekając, rychło skrępowana uprzężą szkapina podniesie się o własnych siłach z bruku. Przypatrywało się tej scenie wielu przechodniów, lecz nikt nie zdobył się na zwrócenie uwagi dorożkarzowi, że niewłaściwie postępuje. Podajemy ten nieodosobniony bynajmniej wypadek do wiadomości publicznej oraz do władz policyjnych.

Nieszczęśliwy wypadek. Dzisiaj o godzinie 10-tej przed południem maszyna, szybująca na głównym dworcu krakowskim najechała obok magazynu cłowego robotnika Jana Dudę z Zabierzowa, w chwili, gdy tenże zajęty był pracą na torze kolejowym. Maszyna ucięła Dudzie lewą nogę po kolano, a z prawej urwała mu piętę. W stanie bardzo niebezpiecznym przewiozło go zawezwane pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza.

Skradł pulares. Józio Pilchowski, znany już dobrze policji naszej 13-letni rzezimieszek, został wczoraj aresztowany na doniesienie robotnika Franciszka Kowalika, stolarza z ulicy św. Krzyża. Kowalik bowiem ropoznał w Józiu owego kanarka, który mu w sobotę 8 bm. skradł z kieszeni pulares z kilkunastu koronami. Józia, trudniącego się także sprzedażą figurek różnych świętych po restauracjach, przyskrzyniono „pod telegrafem“.

Ujęcie szajki złodziei kolejowych. Od dłuższego już czasu powtarzały się systematycznie kradzieże towarów i różnych przedmiotów z wagonów kolejowych. Podejrzenie o te kradzieże było skierowane przeciw funkcjonarjuszom, zatrudnionym na dworcu krakowskim, i tu głównie wytężyła policja starania, celem wyśledzenia sprawców. Okazało się jednak, że kradzieże owe popełniano nie w Krakowie, lecz na dworcu w Płaszowie. Wczoraj udało się płaszowskiej żandarmerji przy pomocy podgórskiej policji wpaść na trop tej szajki, która okradała wagony kolejowe. Aresztowano ośmiu funkcjonarjuszy kolejowych przeważnie ślusarzy, zajętych w tamtejszej ogrzewalni. Przeprowadzono w ich mieszkaniach rewizja, dała niezbity dowód, iż zorganizowana ta szajka okradała wagony kolejowe. Obszerniej napiszemy o tej sprawie w jutrzejszej „Gazecie“. Śledztwo dalsze prowadzi żandarmerja w Płaszowic.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Poniedz.	Wielki Fryderyk	Potop
Wtorek	Poznaj samego siebie Zwycięzca z pod Lodi	Zażarty automobil.
Środa	Lady Frederick	Sztygar
Czwartek	Fryderyk Wielki	Imci Pan Dymek
Piątek	Gromiwoja	Imci Pan Dymek
Sobota	Komedja omyłek	Imci Pan Dymek

Ślub głuchoniemych.

Dnia 15 bm. t. j. w najbliższą sobotę stanie na kobiercu ślubnym w Krakowie niezwykła para młoda. O god. 9 z rana w kościele św. Mikołaja na Wesołej pobłogosławi i dozgonnym węzłem małżeńskim zwiąże kapłan parę narzeczonych, z których żadne nie przemówiło jeszcze nigdy w życiu i nigdy jeszcze nie usłyszało dźwięku ludzkiej mowy... W związki małżeńskie wejdzie para głuchoniemych.

On Stanisław Sękowski, stolarz dwudziestokilkoletni, ona Zofja Nowakówna młodziutkie, miłe i przyjemne dziewczę.

Sękowski, urodzony w Stanisławowie chował się tam do dziesiątego roku życia, poczem oddali go rodzice do zakładu głuchoniemych we Lwowie. Panna Nowakówna pochodzi ze Szczawnicy. Losy jej podobne do losów narzeczonego. I ona dziecięce lata spędziła na łonie rodziny, następnie zaś wychowywała się w tymsamym zakładzie lwowskim.

Młodzi ludzie poznali się za pośrednictwem brata narzeczonej, również głuchoniemego. Poznanie nastąpiło przed kilku miesiącami. Panna Nowakówna, korzystając z pięknego letniego wieczora, wyszła z bratem na przechadzkę. Na jednej z ulic naszego miasta natknął się brat jej na Sękowskiego, którego poznał w zakładzie głuchoniemych. Rozpoczęła się ożywiona rozmowa na migi; rozmowa, która się stała wstępem bliższego zapoznania się narzeczonych. Młodzi ludzie, wspólnym kalectwem złączeni, zbliżyli się ku sobie i sympatją wzajemną poczęli się darzyć. Tak doszło do narzeczeństwa i do ślubu.

Odbędzie on się pisemnie. Głuchoniemi narzeczeni złożą odpowiednie deklaracje, poczem odbędzie się zwykła ceremonja ślubna.

Należy dodać, że p. Sękowski posiada własną pracownię stolarską, a przedmioty wykonywane przezeń cieszą się solidnem i trwałem wykonaniem.

Małżeństwo głuchoniemych nasuwa pewne wątpliwości co do wychowania dzieci i zdrowia ich. Odpowiedź na takie samo przez się rodzące się pytanie, daje fakt, iż dzieci pochodzące z zawartego przed laty małżeństwa głuchoniemych w Warszawie mówią i zupełnie normalnie rozwijają się.

Bądź co bądź przykre muszą się budzić uczucia w sercu matki, gdy dziecię nieświadomie garnie się do jej piersi i cichem kwileniem żebrze o słowa ukojenia, zamiat których jedynie tkliwym pocałunkiem może je biedna rodzicielka uspokoić. Bolesne to chwile, ale takie to już życie ludzkie, że nie po samych jeno różach się stąpa...

Kronika prowincjonalna.

Walny Zjazd Związku Nauczycielstwa ludowego odbędzie się w Rzeszowie podczas małych wakacji. Naczelny Zarząd zwraca się więc do przewodniczących Kół i Ognisk z wezwaniem, aby przeprowadzili natychmiast wybory delegatów i najdalej do 18 stycznia br. nadesłali ich nazwiska wraz z podaniem dokładnego adresu na ręce Zarządu Głównego w Krakowie. Szczegóły programu Zjazdu podamy w najbliższych dniach.

Loterja gospodarcza w Chełmnie urządzona 19 grudnia 1909 pod protektoratem Stanisławy Rudzkiej na cele T. S. L. przyniosła brutto 1203 k. 66 h. Po opłaceniu kosztów jak druków, muzyki, usługi, zakupienia fantów i t. d. w kwocie 109 kor. 66 h. pozostał czysty dochód w kwocie 1094 kor. Za uzyskaną tak pokaźną kwotę Zarząd Szkoły ludowej w Chrzanowie składa serdeczne podziękowanie Paniom i Panom komitetowym za pomoc w urządzeniu loterji oraz wszystkim tak miejscowym jak i zamiejscowym, którzy poparli nasze cele bądź datkiem, bądź fantami oraz Szanownej Publiczności za liczne przybycie.

Eksplozja w hucie szklanej w Żołkwi nastąpiła onegdaj skutkiem nieuwagi jednego z robotników, który stojąc w pobliżu kotła z ropą, potarł o pudełko zapałkę; by zapalić papierosa. Nagromadzone w rezerwoarze gazy wybuchając, zdarły owemu robotnikowi włosy z głowy i pokaleczyły go ciężko.

Ładna kompanja. Policja przemyska przyaresztowała całą bandę młodocianych złodziei w wieku lat od 16 do 28, którzy okradali tutejszych mieszkańców w dowcipny sposób. Jeden z nich miał kochankę, która godziła się do różnych domów na posługaczkę, wypatrywała, gdzie państwo chowają kosztowności i pieniądze i pouczała przyjaciół swoich złodziei, którędy mają iść. Dziś wszyscy są już pod kluczem.

Zderzenie kolejowe. W nocy z 5 na 6 bm. o godzinie 2 zdążający pociąg towarowy do Zabłotowa i Kołomyji najechał na stojący pociąg towarowy na stacji Zabłotów. Zderzenie było fatalne, lecz z ludzi nikt nie doznał szwanku. Skończyło się na rozbiciu 2 wozów i uszkodzeniu częściowe maszyn. Padły także ofiarą 2 woły, 1 krowa i 8 sztuk nierogacizny. Ruch od południa 6 bm. przywrócono na tej linji. Około uprzątnięcia rozbitków pracuje do 200 ludzi. *I. P.*

Wstrzymanie pociągów. Dyrekcja kolei ogłasza, iż z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano ruch osobowy na kołomyjskich kolejach lokalnych, przypuszczalnie na trzy dni, zaś na szlaku Kołomyja-Stefanówka kozostaje ruch ogólny na dalsze 4 dni zastanowiony.

Podjęcie ruchu kolejowego. Na szlaku kolei Tarnopol-Zbaraż został ruch ogólny na nowo podjęty.

Służąca złodziejka. U pana Maschlera w Nowym Sączu służyła niejaka Julia Popowiczówna, która zabrała na szkodę swego służbodawcy dużo rzeczy wartości około 400 kor.

Listy z prowincji

JAROSŁAW

Przygotowania wojenne na granicy rosyjskiej. W okolicy krążą pogłoski o silnem zbrojeniu się Rosji. Mianowicie wszystkie pograniczne miejscowości, zapełniają się wojskiem i z ogromnym pospiechem wznoszą okopy i polowe fortyfikacje około Tomaszowa, Biłgoraja, Tarnogrodu, Komarowa, Suchowoli, Frampola, Lipowiec, Goraja, Zamościa, Krasnostawu, Hrubieszowa i w. i. Na Wołyniu i w Lubelskiem połowa mobilizacji ma być już przeprowadzona. Straż objeżdczyków tak zwiększono i gęsto ustawiono wzdłuż granicy galicyjskiej, aby jeden objezdczyk mógł z drudiem porozumieć się głosem. W guberniach wołyńskiej i lubelskiej możliwość wojny jest na ustach wszystkich.

Wypadki tragicznej śmierci. Po tragicznej śmierci ś. p. Marji z Topolnickich Fechterowej, żony dyrektora szpitala powszechnego, która padła ofiarą zawodu męża, który przyniósł do domu zarazki i spowodował śmierć żony, zmarła także tragicznie żona przedsiębiorcy budowlanego ś. p. Kazimiera Florjanowa z powodu urzędowej wizyty egzekutora. Po przebyciu ciężkiej choroby wracała powoli do zdrowia, gdy wskutek nader „energicznego" wykonania czynności sądowej przy udziale jednego z miejscowych doradców prawnych, doznała tak silnego rozstroju nerwowego, że zapadła w chorobę i z niej się już nie podniosła.

Niedawno temu zginął śmiercią samobójczą rekrut Łukasz Mazurek, szeregowiec 89 pp. z powodu szykan „frajtra", jak to sam oświadczył w pozostawionym liście. Obecnie zaś poszedł za jego przykładem szeregowiec 34 p. p. obrony krajowej Grzegorz Fedeczko z Dmytrowiec. Wedle „oficjalnych" oświadczeń przyczyną śmierci była... ambicja Fedeczki. Mianowicie otrzymał on od swej narzeczonej list, w którym pisze mu, iż pewnie jest jej niewiernym. List ten tak miał podrażnić Fedeczkę, że popełnił samobójstwo. Ponieważ jednak Fedeczko rozpoczął służbę wojskową przed dwoma miesiącami przyczynę śmierci Fedeczki inaczej przedstawiają.

Sprawa sądu obwodowego w Jarosławiu coraz bardziej postępuje naprzód. W ostatniem czasie bawił tu inżynier Heinz, który z polecenia wyższego sądu kraj. we Lwowie i ministerstwa sprawiedliwości dokonał szczegółowych pomiarów placu pod budynek sądowy; budowa jego ma się rozpocząć na wiosnę. Sprawa obecnie stoi tem lepiej, ponieważ rada miasta uchwałą z dnia 4 b. m. zakończyła pertraktacje o zakupno parceli, potrzebnej do uzupełnienia placu, żądanego przez władze sądowe pod sąd. Skutkiem tego magistrat miasta będzie mógł w jak najkrótszym czasie przystąpić do zawarcia kontraktu darowizny placu, do którego wskutek nieporozumienia, jakie zaszło przy zakupnie potrzebnej parceli dotychczas mimo domagania ze strony rządu przystąpić nie mógł. Do sądu obwodowego w Jarosławiu przyłączone zostaną z przemyskiego sądu obw. okręg. sąd jarosławski, radymieński, sieniawski, pruchnicki. Z lwowskiego sądu obwod.: lubaczowski, cieszanowski.

Wybory uzupełniające do Rady miejskiej. Wybory uzupełniające jednego radnego i 3 zastępców z I koła wybor. na czas do końca 6-cioletniego okresu, który się rozpoczął dnia 6 grudnia 1904, odbędą się dnia 12 bm.

Mianowania w szkolnictwie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Tryszczyłę, dyrektorem szkoły wydz. w Kołomyi; Stanisławą Ziembę, naucz. szkoły wydz. w Krakowie; Macieja Kuchcika, Jana Jaśnikowskiego i Aleksandra Wołuszczuka, naucz. w Czortkowie; Michała Binkiewicza, w Przeworsku; Władysławę Kozłowską w Krośnie; Franciszka Malczyńskiego, Macieja Młyńca i Genowefę Gołębiowską, nauczycielami w Padwi narodowej; Mendla Auerbacha w Knihinie wsi; Kaliksta Stolfa, w Koropcu; Antoniego Jaworskiego, w Siemikowcach; nauczycielami i nauczycielkami szkół 2-klasowych: Julię Soczyńską w Dobrowlanach; Paulinę Grochowalską w Krechowie; S. Pelagię Wojciechowską w Dobropolu; Eleonorę Petrowiczównę w Jezierzanach; Józefa Trzpisa w Borowej; Wandę Gwiazdoniową w Wasylkowcach; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Paulinę Jaworską w Porudenku; S. Praksedę Kaszyńską w Żnibrodach; Marję Sąsiedzką w Snowidowie; Bazylego Musija w Bogrówce; Bazylego Słobodziana w Ściance; Michała Kozaka w Ćwitowej; Wandę Dutkiewiczównę w Hucie starej; Michała Panka w Łanowicach; S. Ludwikę Szublównę w Nosówce; Jana Juszczyszyna w Hniliczkach; Józefa Posłusznego w Przyłęku; Sewerynę Smolińskiego w Załokciu; przeniosła: Karola Notza z Turki do Cieszanowa, Stefanię Szypajłównę z Demni do Werbiąża niżnego, Helenę Grzybowską z Sierakowa do Brzegów, Eleonorę Rześnikową ze Zwardonia do Podczerwonego, Józefę Füllerównę z Wróblówka do Wieprza, Jana Przygrodzkiego z Stopczatowa do Chudyjowic.

Mianowania w sądownictwie.

Wyższy sąd kraj. w Krakowie zamianował asystentami kancelaryjnymi oficjantów kancelaryjnych Feiwla Pelikana dla sądu obwod. w Rzeszowie i Marcelego Pedenkowskiego dla sądu kraj. w Krakowie.

Wyższy sąd kraj. we Lwowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych Franciszka Jana Sypka, Dr. Rudolfa Webera, Dr. Wojciecha Nowaka, Eugeniusza Stodolaka i Jakóba Cichockiego.

Echa świętokradztwa jasnogórskiego.

Ogromną senzację podały onegdaj dzienniki warszawskie.

„Mianowicie „Kurjer warszawski" doniósł jakoby znaleziono skradzione na Jasnej Górze kosztowności zdarte z cudownego obrazu Matki Boskiej. Wiadomość tę przynieśli podróżni, którzy przybyli przedwczoraj z Częstochowy do Warszawy w godzinach popołudniowych. Wszystkie te wieści były tak mętne, iż trudno im było uwierzyć. Według najświeższych nadesłanych nam wiadomości sprawa znalezienia śladów jasnogórskiego świętokradztwa tak się przedstawia:

We wsi Kiedrzyń, o 3 wiorstwy od Częstochowy chłop Winiarek przypadkiem zdradził się, że posiada kawałek blachy miedzianej, oraz sukienkę aksamitną. Chwycony za słowo i przytrzymany, wskazał stóg w polu, gdzie miał je znaleść porzucone koło stogu. Włościanie pospieszyli na wskazane miejsce i odkryli całą blachę miedzianą, oraz sukienkę aksamitną, na której rozpięta była niegdyś sukienka Matki Boskiej.

Wieś cała w przeciągu kilku godzin została otoczona policją, rozpoczęły się dochodzenia.

Pod dozorem policji żołnierze rozrzucili stóg i wypompowali wodę z sąsiedniego stawku, gdzie miały być ukryte zdarte klejnoty.

Tłumy z całej okolicy oblegały Kiedrzyn i pomagały szukać. Zrewidowano wszystkie domy we wsi, przyczem zostali aresztowani chłopi: Winiarek, jego brat Marcin znany złodziej i jego kochanka Zaleska, oraz piekarz miejscowy Szmul. Do Chojnowa zjechały władze śledcze.

Istnieje prawie pewność, że świętokradcami są Winiarkowie.

Według doniesienia jednego z warszawskich dzienników złożył tymi dniami naczelnik wydziału śledczego w Częstochowie oberpolicmajstrowi Majerowi obszerne sprawozdanie o wyniku dotychczasowego śledztwa; w którem wskazał na niejakiego Miłosza, jako na jedynego sprawcę kradzieży jasnogórskiej.

Dzieje Miłosza są bardzo interesujące.

Skazany za szereg zbrodni na dożywotnią katorgę, Miłosz zbiegł z Sachalinu i po długotrwałej tułaczce schwytany został przez władze policyjne w okolicach Sandomierza. Tam w więzieniu w lecie powstał z podżegań Miłosza bunt. Jako pozbawiony praw, skazany został na 75 plag, oraz na zesłanie ponowne do ciężkich robót.

Tymczasem na cztery tygodnie przed kradzieżą częstochowską t. j. we wrześniu, Miłosz katorżnik po zrobieniu z siennika liny uciekł, spuszczając się z okna więziennego. Na kilka dni przed kradzieżą, według zeznania świadków, którym przedstawiono fotografię zbrodniarza, widziano go na Jasnej Górze, oraz wyśledzono jego mieszkanie przy ulicy Siedmiu Kamienic na Częstochówce.

Bezpośrednio po wykryciu kradzieży Miłosz katorżnik zniknął bez śladu z Częstochowy. Świadkowie z pod Dęblina, gdzie znaleziono część łupu, w owym tajemniczym wędrowcu, wydobywającym skradzione przedmioty ze stogu, poznali Miłosza. Od tej pory ślad jego zaginął.

Dom w 12 godzinach.

Ogólna drożyzna mieszkań, jaka się w ostatnich czasach pojawiła we wszystkich miastach europejskich, a szczególniej w Austrji, zmusiła wielu budowniczych do zastanowienia się nad przyczyną tego. Z dociekań ich jasno wynikło, iż bardzo drogi materjał budowlany, tudzież zbyt długo trwające budowanie domów są głównym powodem ogólnego zastoju w budownictwie i przyczyną podnoszenia czynszów dzierżawnych. To też chodziło głównie o to, aby obmyśleć materjał i sposób budowania, któryby kosztował jak najtaniej.

Między rozmaitymi projektami zdobył palmę pierwszeństwa projekt Edisona; według jego pomysłu dom mieszkalny może być zbudowany w przeciągu 12-stu godzin.

Jedno z towarzystw zwróciło się do genjalnego wynalazcy z prośbą o dostarczenie bliższych informacji dotyczących projektu. Edison odpowiedział w krótkim czasie. Domy jego będą odlewane z cementu; każdy dom można będzie wykonać (odlać) w przeciągu 12 godzin; zaś zupełnie gotowym do zamieszkania będzie po upływie 6 dni.

Koszt form specjalnych, wykonanych z żelaza, oblicza Edison na 25.000 dolarów; sprawienie zaś koniecznych maszyn ma kosztować 15.000 dolarów.

Jednakże — zaznacza Edison — jedne i tesame formy i maszyny wystarczają do odlania niezliczonej ilości domów mieszkalnych.

Z form typu Edisona można będzie odlewać 16 rodzaji domów o najróżnorodniejszej konstrukcji.

Edison nie chce zrobić na swym wynalazku pieniędzy; w liście do tego towarzystwa zaznaczył, iż pozwolenie na budowanie takich domów będzie wydawał zupełnie bezpłatnie, ale tylko dobrym firmom budowlanym.

Obecnie wre praca nad odlewem pierwszej formy. Będzie ona ukończoną na wiosnę.

Gdyby pomysł Amerykanina okazał się praktycznym, to niewątpliwie wzmógłby się w całej Europie ruch budowlany, a temsamem nastąpiłaby gwałtowna zniżka czynszów; przeciw projektowi wystąpiliby tylko „kamienicznicy", którzy śrubują ceny mieszkań do cen wprost olbrzymich.

Zastrzelił narzeczoną i siebie.

Miasteczko Lindenau nad jeziorem Bodeńskiem jest w czasach ostatnich widownią strasznych tragedji.

Jeszcze nie przebrzmiały echa okropnej zbrodni morderstwa trojga dzieci, którego dopuścił się ich ojciec, a już przed kilku dniami umysły wszystkich tamtejszych mieszkańców poruszyła nowa, nie mniej straszna wiadomość.

Inżynier Gustaw Fischer zastrzelił swoją narzeczoną, przyczem sam celnym wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Wypadek ten wywarł wielkie wrażenie w całem miasteczku i okolicy i wywołał żal powszechny z powodu tej tragicznej śmierci dwojga młodych ludzi.

Rzecz naturalna, że skoro tylko rozeszła się wieść o tej tragedji, natychmiast poczęto snuć w mieście domysły na temat przyczyn, które mogły skłonić Fischera do tak strasznego kroku.

Opowiadano więc, że Fischer jeszcze w latach szkolnych zapałał gorącym afektem ku pannie Marji Elbers, córce jednego z najbogatszych przedsiębiorców w okolicy. Po ukończeniu studjów, gdy już zdobył stanowisko inżyniera w jednym z miast niemieckich, postanowił Fischer poprowadzić ukochaną przed ślubny kobierzec i połączyć się dozgonnym węzłem małżeńskim.

Tym jednak jego planom stali w poprzek rodzice Marji, którzy od samego początku krzywo patrzyli na owe zaloty Fischera, a później zajęli stanowisko wręcz nienawistne wobec starań Fischera o rękę ich córki. Fischer czynił wszystko, aby przełamać opór rodziców swej ukochanej i zjednać ich na swoją stronę. Wysiłki te jednak nie odniosły najmniejszego rezultatu. Dumny z powodu swych bogactw przedsiębiorca pod żadnym warunkiem nie chciał na to pozwolić, by jego jedynaczka miała wyjść za człowieka, który oprócz inżynierskiego tytułu nie posiada żadnego majątku.

Elbers pragnął, by jego córka wyszła za niejakiego Schneidra, starszego już lecz bogatego wdowca, który w pobliżu posiadał dwie duże fabryki. Córka atoli wolała młodego i przystojnego inżyniera, a nie obstarniego wdowca i ani wspomnieć nie pozwalała o tem, by mogła oddać rękę podtatusiałemu Schneidrowi.

Na tem tle rozegrała się cała tragedja. Fischer widząc bezskuteczność swoich starań o rękę panny Marji z powodu nieprzezwyciężonego oporu rodziców, powziął plan straszny.

Oto postanowił śmiercią samobójczą zejść z tego świata. Nie chcąc jednak pozwolić na to, by jego ukochana Marja miała wyjść za znienawidzonego obojgu wdowca Schneidra, postanowił Fischer zastrzelić także i Marję. Zamysł ten wykonał on istotnie nocy onegdajszej w jednym z hotelów w Lindenau, gdzie zawsze spotykali się oboje, ilekroć Fischer przybył do niej w odwiedziny.

Ze świata.

(Jak jest dziś w Rosji? — Rzym będzie miastem portowem. — Końskie mięso jako lekarstwo. — Obiad na biegunie. — Śmierć aeronauty. — Adwokaci finlandzcy przeciw podatkowi stemplowemu. — Kanał panamski.)

W głębi Rosji dzieją się w czasach obecnych rzeczy, w któreby nawet, jak zaznaczają dzienniki rosyjskie, nikt nie uwierzył. Oto co się stało w Szczygrach, gdzie rządzi niepodzielnie Markow 2 gi, osławiony „pogromca" Polaków w Dumie petersburskiej. Ma tam sklep kolonjalny niejaki Owsiannikow; życie prowadzi spokojne, do polityki nie miesza się wcale. W sklepie odbywa się, oczywiście na zasadzie pozwolenia władzy, także sprzedaż gazet. Można tam dostać i „Nowoje Wremja". Owsiannikow miał jednak to nieszczęście, że odmówił sprzedaży czarnosecinnej „Kurskiej Byli", przez co popsuł sobie ostatecznie reputację. Wzgardzony dziennik doniósł, że kupiec handluje „zakazaną" literaturą, a to wystarczyło do zrobienia u niego rewizji i do osadzenia go w więzieniu, z którego się dotąd wydobyć nie może.

A teraz inny wypadek tragikomiczny: Nauczycielka Sawczenko otrzymała od swej władzy przełożonej retorty oraz naczynia szklane dla dokonywania najprostszych pokazów chemicznych w szkole. Nastąpił donos i rewizja, w czasie której znaleziono u niej, jak brzmiał protokół policyjny, „laboratorjum dla przygotowywania materjałów wybuchowych". Inspektor miejscowy wyjaśnić usiłował „nieporozumienie". „Co to za laboratorjum — pisał — i w dodatku materjałów wybuchowych?" Znalazł się za to wkrótce przeniesionym na inne miejsce, o setki mil.

*

Usiłowania Włochów, by Rzym połączyć z morzem i zrobić go miastem portowem, tak, jak to było w starożytności, osiągnęły pomyślny rezultat. Według bowiem doniesień dzienników włoskich, rozpoczęły się już prace przygotowawcze, aby w czasie możliwie najbliższym połączyć Rzym z morzem. Dokładny plan z najdrobniejszymi szczegółami został już opracowany przez Orlanda, jednego z najznakomitszych inżynierów francuskich. Plan ten już w tych dniach zostanie zatwierdzony przez odnośne ministerja. Port będzie założony po lewej stronie ujścia Tybru, gdyż strona prawa starożytnego portu Ostja jest zagrożona przez możliwość zamulenia. Rzym będzie posiadał doki, które będą w stanie pomieścić pół miljona tonn wszelakiego gatunku towarów. Plan atoli nie uwzględnia łożyska Tybru, celem połączenia Rzymu z morzem. Połączenie to utworzy osobny kanał, który będzie biegł o kilkaset kroków od łożyska rzeki. Będzie on na 63 metry szeroki, 8 metrów głęboki i pójdzie w kierunku kościoła św. Pawła poza murami. Tam więc będą się zatrzymywały wielkie okręty morskie. Mniejsze zaś będą mogły dotrzeć drugim kanałem aż do mostu Testaccio.

*

Końskie mięso lekarstwem! Wyda się to Czytelnikom wprost nieprawdopodobnem a jednak tak jest istotnie. Oto lekarze angielscy zalecają osobom starszym żywienie się końskiem mięsem, które podobno ma wpływać korzystnie na osłabiony organizm. Za przykładem Anglików poszli także lekarze francuscy, którzy ostatnimi czasy ordynują koninę jako lekarstwo swym pacjentom. U nas atoli panuje uprzedzenie do mięsa końskiego i niema widoków, aby konsumpcja koniny mogła się jako tako rozwinąć. Chyba, że i nasi lekarze uznają końskie mięso za lekarstwo i zaczną go chorym ordynować. Na to się jednak nie zanosi.

*

Jeden z największych miljarderów angielskich niejaki John Kessler urządził w pierwszy dzień Bożego Narodzenia w Londynie wspaniałe przyjęcie dla swoich przyjaciół. Przyjęcie owo nosiło miano „pod biegunem". Ogród hotelu, w którym się ów obiad biegunowy odbywał, powyścielano niedźwiedziemi skórami i poczyniono takie niespodzianki, które ogrodowi nadawały charakter pola śnieżnego. Na środku wznosił się biegun północny, grupa wzgórzy, uformowanych ze wspaniałej, srebrzystej materji. Pierwsze dwa honorowe miejsca przy stole, pozostały niezajęte, a na drogocennych talerzach znajdowały się kartki, na których były umieszczone nazwiska „odkrywców" północnego bieguna: Cooka i Peary'ego. Do stołu usługiwali prawdziwi Eskimosi.

Jeżeli już mowa o pomysłach owego miljardera, to nie zawadzi przy tej sposobności nadmienić, że Kessler przed paru laty urządził w tym samym hotelu w Londynie tak zwany „obiad wenecki". Ogród zamieniono podówczas na kanał, a goście zasiedli do obiadu w gondoli. Rzecz naturalna, że te „śpasy" miljonerskie kosztują olbrzymie sumy pieniędzy, których panu Kesslerowi chyba nigdy nie zabraknie.

*

Delagrange wzniósł się wczoraj w Bordeaux o godzinie 2 minut 44 popołudniu na swoim monoplanie z aerodromu. Aparat odbył już trzy okrążenia, gdy wtem pochwycił go silny wiatr. Lewe skrzydło aparatu zwinęło się, prawe pochyliło się ku ziemi, a Delagrange spadł z wysokości 20 metrów na głowę w dół i zabił się na miejscu. Twarz jego ponad lewem okiem silnie nabrzmiała, jedna noga złamana.

Adwokaci w Helsingforsie uchwalili nie uwzględniać ustawy o państwowym podatku stemplowym i żądać w drodze sądowej zwrotu ewent. koniecznych wydatków stemplowych. Wskutek tej uchwały adwokatów sąd w Abo i inne władze finlandzkie rozpoczęły przyjmować dokumenty bez stempli. Dzienniki podnoszą, że konflikt ten daje narodowi finlandzkiemu i władzom finlandzkim sposobność do stawienia w drodze legalnej najenergiczniejszego oporu. Obowiązkiem władz finlandzkich i osób prywatnych jest przestrzeganie praw narodu.

*

Stany Zjednoczone Ameryki północnej zapłacą słono za odebraną od Francji budowę kanału panamskiego. Wedle pierwotnego kosztorysu dalsza budowa kanału miała kosztować 650 miljonów franków. Wkrótce potem przewidziana cyfra zwiększyła się o 300 miljonów; dziś wreszcie nowe prawo upoważnia rząd amerykański do zaciągnięcia pożyczki na ukończenie budowy kanału panamskiego.

Wszystko razem wyniesie przeszło 2 miljardy franków. Rzeczoznawcy dowodzą, że nawet przy tak olbrzymiej sumie rząd amerykański nie będzie w stanie wybudować kanału według zakreślonych planów. Zachodzą bowiem ważne przeszkody, które uniemożliwiają wykonanie budowy w tym kierunku, jak pragnął tego rząd amerykański.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Obrady Niemców.

W zjeździe Niemców, jaki się odbył onegdaj w Pradze, wzięli udział: minister Schreiner, większość posłów niemieckich do Sejmu czeskiego i Rady państwa, dalej członkowie wierno-konstytucyjnej wielkiej własności i członkowie niemieckiej Rady narodowej. Obradowano przedewszystkiem nad obecną sytuacją polityczną, nad stanowiskiem, jakie mają zająć w przypadającej sesji Sejmu czeskiego posłowie niemieccy, tudzież nad stosunkiem do gabinetu Bienertha. Po wywodach referentów oświadczono się za zespoleniem sił narodowych i za wolnomyślnym związkiem stronnictw w Radzie państwa. W sprawie Sejmu czeskiego dano w dyskusji wyraz zapatrywaniu, że ludność niemiecka nie cofnie się przed żadnym środkiem dla obrony narodowej egzystencji Niemców w Czechach, nawet przed obstrukcją.

Zgodnie wyrażono również przekonanie, iż Niemcy nie mogą dopuścić do rekonstrukcji gabinetu i usunięcia ministrów Schreinera i Hochenburgera. W końcu uchwalono posłom niemieckim z Czech votum zaufania.

Z przesilenia węgierskiego.

Misja dra Lukacsa chyli się już ku upadkowi; a w którąkolwiek zwróci się stronę, wszędzie przyjmują go wrogo. Główny cel rokowań: uzyskanie prowizorjum budżetowego choćby tylko na przeciąg kilku miesięcy, natrafia na tak wielkie przeszkody, iż prawie pewnem jest, iż prowizorjum uchwalone nie będzie.

W sobotę odbyła się w mieszkaniu Justha dłuższa konferencja, w której brali udział, prócz Justa i Lukacsa pos. Batthyany i Hollo. Lukacs domagał się od parji Justa uchwalenia prowizorjum budżetowego. Justh jednak odpowiedział, iż partja jego z powodu zajętego stanowiska może tylko takiemu gabinetowi uchwalić prowizorjum budżetowe, do którego ma zaufanie i którego program zna. Wobec tego Lukacs przystąpi prawdopodobnie do rozwiązania Sejmu i przeprowadzi nowe wybory.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Zaprzysiężenie tajnych radców.

Wiedeń. Cesarz zaprzysiągł dzisiaj przed rozpoczęciem ogólnych audjencji mianowanych świeżo tajnymi radcami ministrów Dulębę, Schreinera, Ritta, Weisskirchnera, Hochenburgera w ich nowej godności a następnie przyjął ich na audjencji ogólnej.

Nowy wielki wezyr.

Konstantynopol. Hakki-bej tu przybył. Na wszystkich stacjach a również i na tut. dworcu, przyjmowano go uroczyście, a ludność witała owacyjnie. Sułtan przyjął go wczoraj popołudniu na audjencji i powierzył mu misję utworzenia gabinetu. Gabinet prawdopodobnie do dziś będzie złożony.

Wybuch benzyny.

Aersburg. W garażu w pobliżu pałacu wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza nastąpił wskutek nieostrożności służby wybuch benzyny i przyczem 1 monter i 1 motorowy zginęli. Ogień natychmiast zlokalizowano.

Pożar rafinerji.

Budapeszt. Wczoraj wieczorem w rafinerji nafty Berga wybuchł ogień, który przerzucił się także na sąsiednią fabrykę kabli. O północy rafinerja stała jeszcze w płomieniach. W fabryce kabli zdołano ogień zlokalizować. Szkoda jest znaczną.

Z ostatniej chwili.

Rozprawa Borowskiej, która się rozpocznie we środę 12 bm. o godz. 9 rano, budzi w naszem mieście olbrzymie zainteresowanie. Dziś w poniedziałek już od 9 godziny rano zaczęły się gromadzić przed gmachem sądu karnego na ul. Senackiej liczne tłumy publiczności, pragnąc zdobyć bilety na rozprawę Borowskiej, które dzisiaj w prezydjum sądu karnego wydawano. Tłumy publiczności trzymały przez kilka godz. gmach sądowy w formalnem oblężeniu. Skonsygnowany silnie oddział żołnierzy policyjnych i ajentów z komisarzem drem Styczniem na czele, czuwał na porządkiem na ulicy i bronił tłumom wstępu do gmachu sądowego. Zaledwie kilkadziesiąt osób zdołało zdobyć bilety, reszta musiała odejść z niczem.

„Ruch abstynencki w Galicji wschodniej“. Wygłoszony wczoraj na temat powyższy odczyt przez prof. Lewickiego ze Lwowa w sali „Eleuterji“, zgromadził liczną publiczność, która z zainteresowaniem słuchała ciekawych wywodów prelegenta. Odczyt wywołał ożywioną dyskusję w której zabierali głos liczni mowcy. Po dyskusji nastąpiła zabawa towarzyska, która przeciągnęła się do późnej godziny.

Bronowicki obywatel pod telegrafem. Jan Cz., gospodarz z Małych Bronowic, bawił się w niedzielę dosyć wesoło z kumami w szyneczku na Kleparzu. Podchmieliwszy sobie nienajgorzej, kroczył ulicą Grodzką za sprawunkami. Ponieważ jednak wódka go zupełnie „rozebrała“, więc chwiał się na wszystkie strony. Przed sklepem Barucha Wolfa tak się nieszczęśliwie zatoczył, że aż stłukł szybę wartości 14 K. Ponieważ nie miał na tyle pieniędzy, aby szkodę zaraz zapłacić, więc poszedł „pod telegraf“, gdzie zapewne już wytrzeźwiał.

Amator cukru. Piotr Kusek, stróż jednej z kamienic z ulicy Kupa, pełnił funkcję u kupca Arona Grünbarga, któremu przywoził na swoim wózku różne towary z dworca kolejowego. Przed tygodniem wiózł Kusek kilka dużych paczek cukru z koleji, ale że ich ciężar był dosyć duży, więc jedną paczkę sprzątnął i sprzedał ją swemu koledze za 3 korony. Na doniesienie poszkodowanego, aresztowano amatora cukru i udzielono mu bezpłatnego pomieszkania pod „telegrafem“.

Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu
najmniej jednak 10 słów.

Ucznia

do praktyki poszukuje zegarmistrz odznaczony najwyższą narodą na wystawie fachowej w Paryżu. Zgłoszenia: Józef Feigenbaum zegarmistrz, Limanowa. 333.

Panna

przybyła z Warszawy, poszukuje posady ekspedyentki lub sklepowej.

Wiadomość w Administr. „Gazety Powszechnej". 334.

Potrzebna

panienka do handlu galanteryjnego na prowincję.

Zgłoszenia: **Garbarska 20** oficyna, Niggwa od 3—4.

Serdaki

męzkie i damskie (Sacco lub figaro) czapki perskie męzkie wysyła za zaliczką. **Jan Engel** Podgórze, Lwowska 29. 338

Sklep

z towarami dobrze rentujący z kontraktem przy ul. Floryańskiej do sprzedania. Wiadomość w Administracyi Gazety Powszechnej. 338

Piekarnia i mieszkanie

o dwóch izbach w samym rynku jest zaraz do wynajęcia. Wiadomość u **Jana Gudanka** w Wiśniczu nowym 337 ad Bochnia.

GEOGRAFICZNY PRZEWODNIK miasta Krakowa

o trzech planach orjentacyjnych miasta, t. j. po zniesieniu bastjonów fortyfikacyjnych, ogólnego, komunikacyjnego, kościołów i gmachów publicznych, z opisem 18 kaplic i grobów królewskich, znajdujących się w Katedrze Wawelskiej. Illustrowany o 30 kolorowanych rycinach, zastosowanych do epokowych jubileuszów, jakie padają nam od 1910 r. w Krakowie układem i wydawnictwem **Stanisława Cyrankiewicza** — Cena Przewodnika 40 halerzy. Do nabycia w księgarniach krakowskich i na dworcach u portjerów kolejowych. Wykonano w Zakładzie artst. litografii A. Pruszyńskiego w Krakowie. 314

ŻURNALE MOD

szczególnie żurnal sezonowy

FAVORIT

na jesień i zimę 1909/10, zawierający około **1000 modeli,** jakoteż:

Gotowe kroje

na suknie, kostyumy, żakiety spodnice, szlafroki, matynki, bieliznę damską i męską rękawy, ubiory dla dzieci i t. d.

poleca

M. Landau

Kraków, ul. Mikołajska 7.

Zlecenia z prowincyi załatwiam odwrotną pocztą. 225

ZYGMUNT LAMENSDORF

fryzjer 240

Kraków, ulica Sławkowska L. 11

poleca dla Pań: różne podkładki, krepę w warkoczykach, siatki, przerabia z włosów wyczesanych na warkocze i tp

„Moczenia w łóżku"

usuwa natychmiast nasz „Zbudź się". Przy zamówieniach i należy podać płeć wiek.

Adres: Instytut lekarski Nr. 534. „Regensburg" w Bawaryi. 61

Czy przeźroczyste bibułki mogą być smaczne w paleniu?

Zapyta kto, jak wyrabiają fabryki przeźroczystą bibułę? Dzieje się to w następujący sposób. — Oto do ostatniej kadzi, z której gęstwa papierowa wypływa na płótna, dodają gliceryny, a potem gotowe arkusze bibuły, przesuwają między walcami żelaznymi, lekko ogrzanymi, które smarują pewnego rodzaju mydłem, by papier cygaretowy nie czepiał się tychże, a nadto by nabierał połysku. Tak apretowaną bibułę gładzą jeszcze walcami papierowymi. Wskutek takich zabiegów, bibuła traci swą porowatość — nadto staje się przeźroczystą, czem właśnie łudzi, że jest cienką.

Atoli pozór cienkości nie rozstrzyga o dobroci bibułki cygaretowej. — Zatem sztuczne zaprawy, dla wywołania złudzenia, muszą smak zmienić, który rzeczywiście jest przykry i gryzący.

Trzymając w palcach cienką bibułkę, odrazu czuć w dotyku lepkość, co przemawia zatem, że zawiera glicerynę i inne sztuczne zaprawy.

Wiadomo dalej, że gliceryna spalając się jako tłuszcz w tlejącym papierosie, powoduje gryzenie i pieczenie w całej jamie ustnej, a dym jest tak ostry, że wywołuje z oczu obfite łzy.

Że przeźroczysta bibułka cygaretowa nie jest dobra, lub wogóle nie posiada cech dodatnich, to świadczy najlepiej, że austryackie fabryki tytoniu, takowej nie używają. I widzimy, że do robienia papierosów, począwszy od najtańszych a skończywszy na najdroższych, fabryki rządowe używają tylko grubej i nieprzeźroczystej bibuły.

Wreszcie oparty na wiedzy i doświadczeniu, radzę: **nie palcie przeźroczystych bibułek!**

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych „NORIS"

Mra W. Bełdowskiego w Krakowie, ul. Starowiślna 26.

Żądajcie jak najliczniej próbek — **„Pobudka",** celem przekonania się o dobroci mego wyrobu, które posyłam darmo i opłatnie. 211

Zjedn. austr. akc. towarzystwo żeglugi parowej „AUSTRO-AMERICANA"

Regularny i



bezpośredni

ruch z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

ROZKŁAD JAZDY: a) z Tryestu do nowego-Iorku		CENY JAZDY Z KRAKOWA: I. klasy	II. klasy	III. klasy
Martha Washington	17 lipca	K. 431·40	K. 355·10	K. 208·80
Argentina	7 sierpnia	„ 431·40	„ 330·10	„ 208·80
Laura	21 „	„ 431·40	„ 330·10	„ 203·80
Martha Washington	2 września	„ 431·40	„ 355·10	„ 208·80
Alice	11 „	„ 431.40	„ 330·20	„ 208 80
Oceania	18 „	„ 481·40	„ 330·10	„ 208·80
Argentina	25 „	„ 431·40	„ 330 10	„ 208·80
Laura	9 paździer.	„ 431·40	„ 330·10	„ 208·80

Ceny zawierają już amerykański podatek (pogłówne). Dla pasażerów jadących przez Nowy-Jork do Kanady **obniżają** się powyższe ceny o **K. 20.**

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro:

Sofia Hohenberg	4 sierpnia	K 731 40	K 555·50	K 118·80
Francesca	15 września	„ 731·40	„ 555·50	„ 118·80
Cena jazdy międzypokładowa Kraków — Rio de Janeiro				„ 158 80

Zmiany zastrzega się

Jeneralna Agencyą dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST i SKA

Kraków, ul. Lubicz 7 (naprzeciw dworca kolejowego). — Lwów, ul. Błonie 2, jakoteż wszystkie prowincjonalne ajencje.

Bazar Krakowski z obuwiem

w Krakowie, przy ulicy Szewskiej L. 2 (tuż przy Rynku).

Na składzie znajdują się wyroby najlepszej jakości, jako to: **buciki męskie, damskie i dziecięce** najlepszych fasonów, jak również **obuwie amerykańskie Boks-Calbs, Chevreau.** Przyjmuje także zamówienia miejscowe, z prowincyi za nadesłaniem starego bucika, wykonując takowe punktualnie, ściśle podług miary.

Ceny przystępne.

Nadmieniam, iż prowadząc interes kilkanaście lat starałem się zyskać względy Szan. Klienteli, a zatem polecam się nadal łaskawej pamięci.

Zostaję z poważaniem

Feliks Łodziński.

„WISŁA"

Ludowe Tow. wzajem. ubezp. w Krakowie, ul. Reformacka 3, II. p.

koncesjonowane reskryptem c. k. Namiestnictwa z 13/8 1908 L. 13.054/pr. założone w interesie włościan, staraniem Polskiego Stronnictwa Ludowego, przyjmuje do ubezpieczenia od ognia: budynki, inwentarze martwe i żywe, ruchomości domowe, towary i zapasy oraz wszelkie ziemiopłody w słomie i ziarnie, pod możliwie najdogodniejszymi warunkami.

„Wisła" ubezpiecza w Galicji, w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, na Bukowinie i na Śląsku. — Przyjmuje ubezpieczenia ruchomości, inwentarzy, towarów, zboża i paszy bez względu na to, gdzie są na razie ubezpieczone budynki. — Pośredniczy również w ubezpieczaniu ziemiopłodów od gradu. — Ma agentów po wsiach i miastach. Siedziby agentów uwidoczniają godła akcyjne (biały orzeł piastowski w czerwonem polu).

W sprawach ubezpieczenia od ognia i gradu w tych gminach, gdzie niema jeszcze agencji, należy zwracać się wprost do Dyrekcji »Wisły«.

WILLA

uroczo i nader praktycznie położona w pobliżu powiatowego miasteczka, tuż przy olbrzymiej fabryce, z pięknym widokiem, o 8-miu dużych ubikacjach i piwnicach, bardzo dobrze się rentująca i mająca wielką przyszłość oraz do 3-ch morgów gruntu, za 25 tysięcy koron do sprzedania. — Kapitał potrzebny 18 tysięcy koron.

Bliższa wiadomość w Administracji „Gazety Powszechnej". 324

Stały dochód

zapewnia

Młyn mielący 360 kg. razówki na godzinę

z motorem benzynowym 3-konnem, cena 1975 koron.

Młocarnie — parniki — siekacze — młynki

sprzedaje i dostarcza najtaniej

KORNEL KOMORNICKI

Kraków, ul. Dunajewskiego L. 9.

Oferty i prospekty odwrotnie. 208

Robotnicy i Robotnice

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO

W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,

podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal.

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,

zastępienie

Kotwicznego Pain-Expelleru

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle **uśmierzające i odciągające** nacieranie w **zaziębieniach itd.;** do nabycia we wszystkich **prawie aptekach** po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „**Kotwicą**", wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem"
w Pradze, ulica Elźbiety No. 5 nowy

NOWY KURS

przygotowawczy do egzaminu z rachunkowości państwowej i buchalterji kupieckiej pojedynczej i podwójnej

w Szkole Buchalterji

Stanisława Burnatowicza

w Krakowie, ul. Florjańska L. 55, tel. 2036/VIII

rozpoczyna się dnia 4-go stycznia 1910 roku.

Wpisy przyjmuje BIURO BUCHALTERYJNE, ulica Florjańska 55, od 9—1 i od 3—5, 202

MIODY

wyborne, czysto pszczelne i naturalne!

Miód patoka, blaszanka 5 kg. . . . . K. 6·40
Miód stołowy do picia, gąsiorek 4 litr. . K. 5·60
Miód à la Malaga do picia, gąsiorek 4 litr. K. 6 60
Zamówione przekazem wszystkie 3 gatunki, razem 18 koron. Beczkami taniej. 173

Wysyła wszystko za zaliczką cały rok.

Pierwszy eksport miodu, Denysów.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.